Gazeta Olsztyńska.

Nr. 4. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 25 stycznia 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

Jak to Bartosz Zawada wygrał na loteryi.

(Powiastka z prawdziwego zdarzenia).

„Piękna to rzecz ta loterya, bo człowiek jak postawi trzy numera a trafi, to za każdego postawionego centa wypłacą mu w gotowiźnie pięknemi nowemi papierkami 48 reńskich.“ Tak myślał sobie Bartek Zawada, młody gospodarz z Zalesia wracając z jarmarku z Zalesia, wracając z jarmarku w miasteczku.

Nie wiedział on o tém, że to tyle pieniędzy można wygrać za centa; przypadkiem tylko o tém się dowiedział.

Zaszedł on w mieście do składu, kupić sobie paczkę tytoniu, i tam zobaczył, że ludziska cisnęli się do stolika, przy którym siedział w okularach na nosie stary Abramko, kolektant loteryi, i ciągle pisał a pisał numera w książkę i odcinał kartki a ludziom oddawał, a ludzie płacili to po 10 to po 20 centów; a znalazł się nawet taki, któren postawił całego papierka.

Gdy Bartosz spojrzał na tego gospodarza, co tak całego papierka postawił na loteryi, poznał w nim znajomego Wojciecha Susla, gospodarza z sąsiedniéj wsi Piaseczny, co zeszłego roku sprzedał mu krowinę — więc zbliżył się do niego i podając rękę, rzekł: A! to wy Wojciechu? a co tu porabiacie? — Zagadnięty Wojciech podniósł dumnie głowę do góry, karteczkę loteryjną schował do kamizelki i rzekł: A toć przecie widzicie, że postawiłem papierka na loteryi.

Bartek nic nie odpowiedział, choć ciekawy był bardzo dowiedzieć się coś o loteryi, ale wstyd go brał, że był takim nieukiem i na loteryi się nie rozumiał, więc milcząc, szedł obok Wojciecha, nie mogąc sobie dać rady, jak by tu zaspokoić swoją ciekawość.

— Ależ co skwar, to skwar Wojciechu; — żeby tylko Pan Jezus nie nasłał na nas jakiego utrapienia, bo to ludzie powiadają, że tamtego tygodnia w Kowalówce grad taki padał, jak kurze jaja — wybił też żyta i ziemniaki, że aż czarno na polu, a i kilka sztuk bydła, co nie zdołało uciec do domu przed burzą, pozabijał na polu! — Ot, wiecie co, Wojciechu, możebyśmy wstąpili do Mośka na szklaneczkę piwa, co to u niego z lodu dostać można, bo strasznie gorąco.

Wojciech nic nie mówił, splunął tylko na wspomnienie chłodnego piwka — i zaszli do Mośka, gdzie zasiedli przy stole, a wkrótce usłużny żydziak pejsaty postawił przed nimi dwie półlitrówki zimnego piwa.

Na odnowienie znajomości Bartek i Wojciech stuknęli szklanicami i pociągnęli po dobrym łyku, bo w izbie szynkownéj było djabelnie gorąco.

— To wy Wojciechu umiecie grać na loteryi? A powiedźcie mi też, co to weźmiecie za tego papierka, co postawiliście na loteryi?

— Ho, ho! odrzekł Wojciech, ono by to było dosyć, i człek nie potrzebowałby się marnować za pługiem, jak jakie bydlę, albo gnój nakładać, bo to widzicie Bartku, nie ma jak loterya, bo za centa, jak traficie trzy numera, to weźmiecie czterdzieści ośm nowiuteńkich papierków. Oby tylko Matka Najświętsza pomogła, żeby się trafiło 3 numera, to by się wzięło za jednego papierka tyle pieniędzy, że by człowiek nie wiedział, co z niemi robić!

— No ale przecie, odparł Bartek, wiele weźmiecie sąsiedzie za tego papierka, jak traficie?

— Ba! ba! byłoby pieniędzy jak plewy; ja się pytałem tego żyda w okularach co zapisuje numera, to mi powiedział, że wzięłoby się 4,800 papierków. A toć tyle pieniędzy nie wiem czy jest nawet u Srula co pożycza na zastawy.

Bartoszowi aż się ciemno zrobiło, i schwycił się oburącz za głowę na wzmiankę, co to za jednego papierka można wygrać na loteryi — wychylił duszkiem resztę piwa i kazał żydziakowi przynieść jeszcze dwie szklanki.

Gdy świeże szklanice zjawiły się na stole, Bartosz przysunął się bliżéj do sąsiada, a biorąc szklankę w rękę, rzekł, zachęcając:

— No, sąsiedzie, daj nam Boże! — i wychylili do połowy.

— No ale powiedzcie mi przecie Wojciechu, bo to wy jakieście służyli w wojsku, toście siła rzeczy widzieli na świecie i siła się nauczyli; a jak to stawia się na loteryi?

— A, no! to trzeba wiedzieć jak stawiać, bo widzicie Bartoszu, nie wszystkie numera są dobre do stawiania. Najlepsze są te numera, co się przyśnią nad ranem, albo przynajmniéj po północy. A jakby wam przyśniły się kiedy numera na nowiu, to już takie najlepsze i można na nie postawić choćby całego papierka.

— No patrzcież, Wojciechu; a co robić, jak się komu numera nie chcą śnić, a chciałby wygrać na loteryi?

— Ba! i na to jest rada, odrzekł Wojciech, a że ja wam nie zapomniał, żeście mi łońskiego roku sprzedali nie złą krowinę, i jakeście powiedzieli, że ona jest cielną, tak i była i do ośmiu tygodni miała ładną cieliczkę, co i chowa się szczęśliwie — to i ja dla was zrobię co mogę i powiem wam co robić, jak się numera nie chcą komu śnić. Bo to widzicie, najlepsze numera są te, co same się przyśnią; no, ale jakby się komu nie chciały śnić, to jest na to rada.

To rzekłszy, wyciągnął Wojciech z kieszeni książeczkę i rozłożył ją na stole przed zdziwionym Bartoszem.

Bartosz wziął w rękę książeczkę i przeczytał jéj tytuł: „Sennik egipski, czyli wykład snów z liczbami na loteryę.“

Zaczął je przeglądać, ale nic a nic nie rozumiał. Było tam naprzykład napisano: Arcybiskup 2, 7, 77, Cesarz 1, 17, 90 i t. d. Były też w książeczce obrazki, ale tak niezgrabnie wykonane, że trudno było wiedzieć, co to wszystko znaczy, ale poczciwy Wojciech, jako dobry sąsiad, wszystko Bartoszowi objaśnił, tak, że w krótkim czasie już on zrozumiał, co tam wszystko znaczyło, i jak to się robi, jeżeli się numera nie śnią, a przecież chciałoby się postawić na loteryi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Biskup krakowski księciem.

Wielki zaszczyt spadł na naród polski. Cesarz austryacki Franciszek Józef, znany ze życzliwości swéj dla Polaków, pozwolił, aby każdorazowy Biskup krakowski nosił tytuł księcia. Obecnie jest Biskupem krakowskim Najprzew. ks. Biskup Dunajewski, którego brat jest ministrem skarbu.

Militaryzm w Europie.

Kiedy spojrzymy na ubiegły rok, to przedewszystkiem wpada w oczy, jako się

rządy we wszystkich krajach zbroją od stóp do głowy. Całe narody stają się niczém innem, jak jednem wielkiem wojskiem. Jedni stoją pod bronią, drudzy już się wyćwiczyli, są w domu, lecz muszą być każdéj chwili gotowi do tego, aby za broń schwycić, muszą stawać na ćwiczenia wojskowe, na apele, stoją w związku z wojskiem i z administracyą wojskową. Po całym kraju, po miastach i po wsiach rozciąga się cała sieć związków wojackich, landwerowych dla oficerów i szeregowców. Dawniejsi oficerowie, którzy przeszli do rezerwy lub landwery, uważają tytuł oficerski za ważniejszy, aniżeli ten, który noszą w stanie cywilnym. Sędzia dumniejszym jest, że jest oficerem, aniżeli, że jest sędzią; podobnież nauczyciel gimnazyalny dumniejszy często z tytułu lejtnanta, aniżeli z tytułu doktora filozofii i t. d. Ludzie nie czują potrzeby należenia do związku jakiego cywilnego, do cechu, do czytelni, do kółka jakiego, do związku włościańskiego, lecz należą do związku wojackiego. Jednem słowem, cały kraj robi wrażenie wojskowe, wojenne. Większa część podatków idzie na wojsko. Monarchowie przedewszystkiem troszczą się o wojsko i sprawy wojskowe, o manewra, ćwiczenia wojskowe, parady, na obrazkach nie widać monarchów inaczéj odmalowanych, jak tylko jako żołnierzy, w mundurach. W ludzie wszędzie przebija duch wojskowy, dzieci ubierają po wojskowemu, starsi chodzą w czapkach wojskowych, są dumni z tego, że nosili mundur, albo że pójdą na wojnę. Wojskowi, oficerowie i podoficerowie mają wiele przywilejów, coraz więcéj zajmują urzędów, wszystko jest im ułatwione.

Tak się rzecz ma mniéj lub więcéj w całéj Europie, w każdem państwie, przynajmniéj w państwach większych, może z wyjątkiem Anglii, gdzie nie ma przymusu, aby każdy zdrowy człowiek służył we wojsku, gdzie wojsko składa się z ochotników.

Mimo to, że każde państwo europejskie wygląda jak oboz, że wszystko nosi na sobie sechę wojskową, że wszystko jest po wojskowemu urządzone, mimo to wszyscy zgadzają się na to, że wojna jest nieszczęściem, że dzieła i sprawy wojenne nie powinny stać na pierwszem miejscu, że sprawy pokojowe, handlowe, rólnicze, przemysłowe, naukowe, rzemieślnicze, są ważniejsze i korzystniejsze dla ludu, że te sprawy trzeba głównie popierać, bo one się opłacają. Wszystkie rządy zaręczają, że chcą pokoju, a nie chcą wojny. Jeden rząd spędza winę na drugi, że tylko dla tego się zbroi, ponieważ ów sąsiad powiększa wojska, zaprowadza lepsze karabiny, buduje fortece według najnowszego systemu, buduje okręta wojenne i t. d. Wreszcie też powiadają, że najlepiéj pokój jest zapewniony, jeżeli się ma tak silne wojsko i okręta, i fortece, i tak dobrą broń i porządek wojskowy, że nikt nie może śmieć zaczepić kraju.

Mimo tych pięknych słów czują tu wszyscy, że żyjemy w czasach niepewnych, że lada chwila może być wojna, że wojska i sprawy wojskowe tyle potrzebują sił ludu w najlepszym wieku człowieka, tyle pieniędzy, że narody się niszczą i rujnują. Handel i przemysł nie może się tak rozwijać, kwitnąć, jak się należy, ponieważ i narody nie są pewne jutra, i ponieważ stósunki pomiędzy narodami nie są w gruncie przyjacielskie; z jednéj i drugiéj strony granicy utrudnione stósunki.

Militaryzm, wojskowość, jest jednem z najpierwszych źródeł nieskończonego złego pod względem duchowym i materyalnym, majątkowym.

I w nowym roku nie ma nadziei, iżby się polepszyło pod tym względem. Jedynem lekarstwem na wojenne sprawy byłoby to, iżby zapanowała prawdziwa chrześciańska miłość bliźniego. Taka miłość jest owocem ducha prawdziwego chrześciańskiego. Ponieważ zaś ducha Chrystusowego coraz mniéj na świecie, zamiast coraz więcéj, od młodzieży szkólnéj począwszy aż do starych, od prostaków aż do uczonych i wysoko postawionych osób, dla tego nie ma nadziei, iżby się spełniły w nowym roku słowa anielskie: „pokój ludziom.“ Nie będzie pokoju, ponieważ za mało jest „ludzi dobréj woli.“ Może nie będzie wojny i w przyszłym roku, lecz prawdziwego pokoju, bezpieczeństwa też nie będzie. Nikt nie będzie się cieszył bezpieczeństwem, spokojem, pewnością, że się nic nie zmieni, że nie będzie wojny, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, że można spokojnie interesa robić na długie lata w kraju i za granicą.

Nie tylko, że nikt nie jest pewnym, że będzie spokój, że nie będzie wojny, lecz bardzo często słyszy się pomiędzy ludem głosy: oby była wojna, a wielka, a gruntowna!

A kiedy się człowiek pyta, czemu ludzie mają tak dziwne życzenia, to odpowiadają tak: jest źle, i nie ma nadziei, iżby było bez wojny lepiéj. Zarobki liche, albo wcale ich nie ma, roboty coraz to cięższe, handel nie idzie, panowie źle się obchodzą z robotnikami, a urzędnicy pańscy jeszcze gorsi jak panowie, podatki i różne ciężary już nie do zniesienia; w szkołach nie jest tak, jak ma być; jeżeli się komu jaka krzywda stanie, to już dla samych kosztów i innych trudności trudno mu szukać sprawiedliwości; policyjnych i innych przepisów co nie miara, gdzie się człowiek obróci, to o jakiś paragraf zawadzi, i płać kary. Choćby człowiek miał nie wiem jaką głowę, toby wszystkich paragrafów spamiętać sobie nie mógł. Trzebaby książkę z paragrafami nosić w kieszeni. Samorządu w gminach zbyt małe, wszystko jest w ręku urzędników. Zarobek odbierają fabryki i fabrykanci, i ci co mają wielkie pieniądze, a kto ich nie ma, ten musi iść w służbę bogaczy, musi się zgodzić na warunki, jakie oni mu podadzą, bo jeżeli nie, to mu wolno umrzeć z głodu, zaraz lub powoli, z rodziną swoją, albo stanie on się ciężarem gminy, która ponosi ogromne ciężary dla ubogich, a jednak nie może ubóstwu zaradzić, ponieważ troska o ubogich odbywa się w sposób biórowy, policyjny, a nie w sposób ugruntowany na religii i miłości chrześciańskiéj bliźniego.

Takie słyszy się mowy pomiędzy ludźmi. I tu znowu czuć, że brak ducha chrześciańskiego, brak wiary, miłości Boga i bliźniego jest wielką przyczyną, że stósunki wewnątrz kraju są ciężkie i duszne dla ludu, że nie ma w ludzie zadowolenia i szczęścia. Źródłem głównem złego w polityce zewnętrznéj, w stósunkach jednego kraju do drugiego, i w stóstunkach wewnętrznych w kraju pojedyńczem, główne źródło złego jest to, że nie ma ducha Chrystusowego w ludziach, a przynajmniéj jest go za mało, a mianowicie u tych, którzy mają najwięcéj mocy, siły, pieniędzy, wpływu.

Z tego źródła płynie i drugie zjawisko najważniejsze, na które patrzeliśmy w ubiegłym roku, które po sprawach wojskowych zajmowało najwięcéj ludzi, t. j. socyalizm i sprawy społeczne. I znowu po wszystkich krajach mniéj lub więcéj socyalizm ludzi niepokoił i zajmował. Pełno rozruchów socyalistycznych, spórek, procesów socyalistycznych, praw przeciw socyalistom i t. d. Łatwo każdy uzna, a nawet i człowiek nie wierzący uznać musi, że gdyby była wszędzie miłość prawdziwa chrześciańska Boga i bliźniego, toby nie było socyalizmu. Wtenczas bowiem wszyscy wypełnialiby przykazanie boskie, nie byłoby n. p. pracy w niedziele i święta po fabrykach, nie obciążanoby bliźniego zbytnią robotą, danoby mu taką zapłatę, iżby mógł żyć po ludzku z rodziną. Gdyby była miłość bliźniego, toby nie wyzywano, nie bito, nie karano niesprawiedliwie. Gdyby była miłość prawdziwa Boga i bliźniego, toby nie było pijaków, złodziei, zabijaków i innych złoczyńców. Gdyby był od góry do dołu duch Chrystusów, toby panowało szczęście w rodzinach, gminach, krajach całych, toby panowała przyjaźń pomiędzy ludami a rządami, pomiędzy jednym rządem i narodem a drugim, pomiędzy wielkimi a małymi, pomiędzy Bogiem a ludźmi.

Najważniejszą rzeczą jest tedy, aby każdy starał się o to, iżby wyrobić w sobie ducha Chrystusowego, iżby swe uczynki, słowa i myśli zastósować do prawa i ducha Chrystusowego, aby szerzyć miłość Boga i bliźniego, i zasady chrześciańskie. Skoro więcéj będzie na świecie ludzi pełnych ducha chrześciańskiego, to będzie lepiéj na świecie. Jeżeli będzie przeciwnie, to będzie i musi być coraz gorzéj. (Katolik).

NIEMCY.

— W zeszłym tygodniu obchodził poseł dr. Windhorst 70tą rocznicę swych urodzin. Przyjaciele uczcili go wspólnym obiadem na sali hotelu „Kaiserhof.“ W obiedzie tym wzięło udział przeszło 200 posłów, nie tylko ze stronnictwa centrum, ale i z Koła polskiego i z kilku innych frakcyi. Pierwszy toast na cześć solenizanta wzniósł baron Franckenstein, prezes frakcyi centrum w parlamencie niemieckim. Po nim przemawiał baron Schorlemer z Alst i wzniósł toast na cześć żony i córki dr. Windhorsta. W imieniu Koła polskiego uczcił solenizanta p. Józef Kościelski, sławiąc go jako „obrońcę i przyjaciela w nieszczęściu.“ Poseł Guerber, Alzatczyk, toastował na cześć „obrońcy katolickiego Kościoła“, a p. Senestry uczcił go mianem „obrońcy prawa i sprawiedliwości.“ Solenizant odpowiedział na wszystkie te dowody czci i przywiązania w pięknéj mowie, w któréj przedewszystkiém zwrócił uwagę na ciężkie walki, jakie dotąd stronnictwo centrum ustawicznie niemal staczać musiało. Ale nigdy mu zarzucić nie było można, iżby kiedykolwiek odbiegło było od swéj zasady „sprawiedliwości dla wszystkich.“ Walka dawniejsza przeciwko sile była atoli łatwiejszą od dzisiejszéj, ponieważ przeciwnik dzisiaj ukrywa plany swoje po za słodką miną przyjaciela. „Pytałem się siebie samego — mówił w końcu czcigodny poseł — czy zdołam jeszcze daléj walczyć dla dobréj sprawy; dzisiaj w obec tych dowodów uznania i zachęty powiedzieć sobie muszę, iż usunięcie się moje byłoby niewdzięcznością. Trzeba wytrwać do końca.“

Piękna i wzniosła uroczystość zakończyła się dopiero o godz. 9téj wieczorem.

— „Staatsanzeiger“ donosi, iż minister sprawiedliwości dr. Friedberg ustąpił ze stanowiska swego. Kto będzie następcą jego nie wiadomo. Obiegają pogłoski, iż ministrem sprawiedliwości zostanie dotychczasowy pierwszy prokurator rzeszy, p. Tessendorf.

— W tych dniach zamieściła konserwatywna „Kreuz Ztg,“ obszerny artykuł, zawierający gorzkie skargi na coraz większe obniżanie monarszéj godności przez prasę środkową (mianowicie „Koeln. Ztg.“), która w swoim czasie nie wahała się ubliżać cesarzowi Fryderykowi i jego dostojnéj małżonce, a dzisiaj zakrywa się firmą cesarza Wilhelma i nadużywa przy każdéj sposobności jego imienia. Artykuł ten, napisany bardzo ostro, wywołał wielkie wrażenie. Uchodzi on ogólnie za cios skierowany przeciwko

księciu Bismarckowi. Prasa niezależna wnosi ztąd, iż konserwatyści uważają sprawę swą za straconą i dla tego na nic już nie zważają, albo też, że właśnie posiadają w wysokich kołach silne poparcie. Organ kanclerski jest napaścią tą wielce zmieszany, i nie wiedząc co odpowiedzieć, oświadcza, iż od wszelkiéj krytyki rzeczonego artykułu się wstrzymuje głównie dla tego, że artykuł ten znalazł uznanie w kołach wolnomyślnych.

— Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. dr. Dinder bawi od kilku dni w Berlinie. W poniedziałek po południu był na audyencyi u cesarza i otrzymał zaproszenie na śniadanie. Spodziewają się także przybycia ks. Arcybiskupa kolońskiego.

— Cesarz wyraził rektorowi i dziekanom berlińskiego uniwersytetu niezadowolenie swoje z powodu szerzącéj się coraz więcéj niewiary wśród studentów uniwersyteckich.

— Wkrótce już prawdopodobnie przyjdzie pod obrady w sejmie pruskim projekt powiększenia listy cywilnéj cesarza o $3^1/_2$ miliona marek.

— Były minister Puttkamer zaproszony został, bawiąc w Berlinie, na śniadanie do zamku cesarskiego. Uderzyło natomiast wszystkich, iż burmistrz miasta Berlina, p. Forkenbeck, nie został zaproszony na niedzielną uroczystość orderową.

— Tegoroczny „deszcz“ orderów był bardzo obfity. Ordery otrzymało przeszło 1500 osób, z tych 712-tu dostało order orła czerwonego.

— Cesarz Wilhelm ukończy w przyszłą niedzielę 30 rok życia. „Boersen Cour.“ donosi, iż książęta i monarchowie niemieccy zamierzają w dniu tym przybyć do Berlina i osobiście złożyć cesarzowi swe życzenia.

— Na budowę nowych dróg żelaznych zażąda ministerstwo robót publicznych podobno 100 milionów marek kredytu, a na pomnożenie wagonów i t. d. 60 milionów marek.

— W Szlezwiku skasowany zupełnie został w szkole język duński. Rząd chce Duńczyków tam zniemczyć.

W tym celu zaprowadzony został od niedawna w Alzacyi i Lotaryngii język niemiecki w sądach. Dotąd w niektórych sądach po francuzku można było mówić. Teraz tylko testament może być po francuzku pisany. Wszędzie te same środki germanizacyjne.

— W sprawie małżeństw mieszanych donosi „Neisser Ztg.“: „Za zezwoleniem dowódzcy 6 korpusu wydał komendant 12 dywizyi rozkaz, ażeby każdy opuszczający aktywną służbę protestancki podoficer podpisał rewers, iż ożeniwszy się wychowywać będzie bez względu na wyznanie żony synów swoich w protestanckim wyznaniu.“ Czy i katolickim podoficerom nakazano synów swoich po katolicku wychowywać, o tém „Neissener Ztg.“ nie wspomina.

— Cesarz Wilhelm będzie dnia 4 lutego r. b. na obiedzie u ambasadora rosyjskiego w Berlinie, hr. Szuwałowa.

— W prasie niemieckiéj obiega pogłoska, iż cesarzowa Fryderykowa wcale już nie ma zamiaru powrócić do Niemiec.

FRANCYA.

— We Francyi daléj się kłócą, a nawet miał się z powodu obrazy odbyć pojedynek między prezesem ministrów Floquetem a deputowanym Laur, stronnikiem Bulanżera. Lecz choć minister nie chce cofnąć swoich słów, odrzuca pojedynek, żądając, aby Laur swoje zarzuty w sejmie powtórzył. Tego znów poseł ów nie chce.

I monarchiści, co są za przywróceniem królestwa, chcą wydać w sprawie owych wyborów odezwę do narodu.

WŁOCHY.

— Rzym. Urzędowy dziennik papieski „Osservatore Romano“ zamieszcza obszerny artykuł, w którym powiedziano, iż Papież ożywionym był zawsze szczególniejszą miłością dla Polaków i Irlandczyków, i że wszystkie doniesienia dzienników liberalnych, usiłujących przedstawić rzeczy w odmiennem świetle, pozbawione są wszelkiéj podstawy i mają jedynie na celu sianie między ludnością katolicką nieufności do Stolicy św.

— Krótko po zebraniu katolików dla narady nad zniesieniem niewolnictwa, odbył się 14-go b. m. tak zwany kongres pokojowy w Medyolanie. Zwołali go ci Włosi, którzy nie chcą przymierza z Niemcami i Austryą, tylko z Francyą. To też przybyło wielu zaproszonych Francuzów. Gwar był okrutny, a rząd obawiając się rezruchów, miał wojsko w pogotowiu. Mówcy żądali zerwania tego przymierza, które, jak mówili, jest przyczyną ciągłego niebezpieczeństwa wojny.

Żądano także, żeby urządzić sądy polubowe, rozjemcze, żeby w razie sporów i niezgody państwa tam mogły się pogodzić bez wylewu krwi, spokojnie, jak w takich sądach ludzie robią.

Rewizye Czytelni i zabieranie książek.

Rewizye Czytelni Ludowych odbywają się na zasadzie paragrafu 98 Ordynacyi procesu karnego, który brzmi jak następuje:

„Areszt na przedmioty nakłada sędzia, a w razie grożącego niebezpieczeństwa król. prokurator lub urzędnicy policyjni i bezpieczeństwa publicznego, którzy jako pomocnicy prokuratora, obowiązani są wykonywać jego polecenia.

„Jeżeli aresztu dokonano bez sądowego rozporządzenia, urzędnik dokonywający aresztu powinien w przeciągu trzech dni postarać się o sądowe zatwierdzenie aresztu, skoro przy aresztowaniu ani sam dotknięty, ani nikt z dorosłych domowników nie był obecnym, albo jeżeli sam dotknięty obecny, lub dorosły domownik jego, przeciwko aresztowi wyraźnie zaprotestował. Dotknięty każdego czasu może wnieść o sądowe rozstrzygnięcie sprawy. Póki skarga nie wytoczona, rozstrzyga tu sędzia okręgowy (Amtsrichter), w którego okręgu aresztu dokonano.“

Częstokroć się zdarza, że przy rewizyach dotknięci bywają straszeni procesem i karami, a następnie, skoro rewizyi i aresztu książek dokonano, cała sprawa usypia, bo dotknięty w protokóle nie kazał zapisać protestu przeciwko aresztowi książek niezakazanych.

Może objaśnienie powyższe niejednemu da wskazówkę, jak prawa swego bronić prawnym sposobem.

Prośba w sprawie Czytelni.

Przed kilku dniami podały gazety wiadomość, że w głównéj bibliotece „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu wszystkie zapasy wyczerpane. Skutkiem tego nie mogą chwilowo czytelnie spodziewać się nowych przesyłek.

Potwierdzamy najzupełniéj wiadomość tę i prosimy wstrzymać się chwilowo z wszystkiemi żądaniami książek, bo żadną miarą uwzględnić ich nie możemy. Nader szczupło wpływające fundusze obracać musimy na zaspokojenie dawnych zobowiązań. Skoro tylko będziemy mogli przystąpić do robienia nowych zakupów, doniesiemy o tém przez wszystkie pisma. Robimy co w siłach naszych, ale nad siły nie podobna nam obciążać „Towarzystwa“ zobowiązaniami. Niechajże też członkowie pomyślą o tém, żeby skuteczniéj poprzeć nasze usiłowania, skoro wołanie o książki wzmaga się z dniem każdym. Wszelkie rady i wskazówki są nam bardzo cenne, ale najpożądańszym byłby czyn, zasilający skutecznie kasę naszą.

Zarząd „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu.

Ks. Zdzisław Czartoryski, prezes. Dr. W. Łebiński, sekretarz.

(Oby powyższe słowa wzruszyły wszystkich, którzy czytają książki z Czytelni ludowych. Redakcya „Gazety Olszt.“ przyjmuje na ten cel choć najmniejsze datki i prześle takowe dokąd się należy. Przyp. Red. „Gaz. Olszt.).

Przestroga.

Jedno z pism poznańskich pisząc o wiecach szkólnych, stawia wniosek dotyczący naszego Towarzystwa. Pisze ono:

„Niech na Wiec zjadą przedewszystkiem panowie delegaci i bibliotekarze Czytelni ludowych, żeby na tymże Wiecu

1. sami zdali sprawę z ruchu czytelni i z trudności, z jakiemi walczą,

2. nauczyli się różnych sposobów właściwego postępowania i ukrzepili w trudném działaniu.“

W obec wniosku powyższego oświadczamy co następuje:

Wniosek powyższy, zrobiony w najlepszéj wierze, mógłby Towarzystwo nasze narazić na wielkie nieprzyjemności, gdyby Szanowni Delegaci i bibliotekarze nasi zastósowali się do jego życzenia. Reprezentanci i urzędnicy Towarzystwa naszego w właściwym charakterze swym mogą brać udział tylko w zebraniach, zwołanych przez niżéj podpisany zarząd, na zasadzie ustaw naszych. A ponieważ my byt Towarzystwa zasadzamy na ścisłem przestrzeganiu ustaw, które sobie sami nadaliśmy, oraz praw krajowych, które nas obowięzują, przestrzegamy delegatów i bibliotekarzy naszych, żeby w charakterze swoim wstrzymali się od wystąpień, nie zgodnych z zadaniem naszego Towarzystwa.

Poznań, dnia 23 stycznia 1889.

Zarząd „Towarzystwa Czytelni Ludowych“ w Poznaniu.

Zdzisław Ks. Czartoryski, prezes. Dr. W. Łebiński, sekretarz.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Z powodu uroczystości orderowéj otrzymał radzca tutejszego sądu ziemiańskiego, p. Marauhn order orła czerwonego czwartéj klasy.

W zeszłą niedzielę pomiędzy 8 a 9tą godziną wieczorem napadnięty został w ulicy Lipsztackiéj robotnik K. przez niejakiegoś N., znanego opryszka, i pożgany nożem. K. ma kilka ran na głowie i rękę przedartą. Napastnikowi wytoczono śledztwo.

W pruskim sądownictwie ma być według etatu na rok 1889/90 pomnożona liczba urzędników. Nowych sędziów w naszéj prowincyi otrzymają: Ełk: dyrektora sądu ziemiańskiego; Olsztyn, Działdowo, Lec, Jańsbork, Ełk, Biała i Heydekrug po 2-ch sędziów ziemiańskich; Heydekrug prokuratora. Także liczba urzędników biórowych ma być znacznie powiększona.

* Jondorf, dnia 23 stycznia. Z dobrowolnych składek tutejszych pobożnych mieszkańców wybudowano tu już przed kilku laty, choć skromnie urządzoną, ale pomimo to piękną kapliczkę z chórem. Poświęcona została nasza mała świątynia przed kilku już laty przez dawniejszego zarządzcę parafii bartęzkiéj, teraźniejszego proboszcza w Lesinach na Mazurach, ks. Jabłońskiego. Dziś mieliśmy tę radość, że w naszéj kapliczce odbyła się za pozwoleniem Najprzew. ks. Biskupa warmińskiego pierwsza msza św., odprawiona przez ks. kapelana Barczewskiego z Biskupca, rodowitego Jondorfiaka

* Gutsztat. W zeszłym tygodniu zabił leśniczy Sp. w Kossen wieprza. W tym samym dniu przybyli do niego w odwiedziny sekretarz K. i stolarz Sch. z nadleśnictwa Wichertshof i przyrządzono im kawał surowego mięsa. Sp. jadł mało z tego mięsa, podczas gdy dwaj jego goście porządnie sobie podjedli. Wkrótce potém zachorowali wszyscy trzej, gdyż mięso było trychinowate. K. odwieziony został do kliniki do Królewca, gdzie zmarł już, a dwaj drudzy leżą ciężko chorzy.

Straszną zbrodnią popełniono tutaj na ślusarzu Birth ztąd. Nieznana osoba zapukała do okna jego mieszkania i zawołała: Birth! wyjdź szybko, bo złodzieje są w kuźni. Birth zapalił latarnią i udał się do kuźni, która znajduje się niedaleko więzienia sądowego, i tak jest odległą, że możnaby tam z łatwością w cichości kogo zamordować. Gdy Birth drzwi kuźni otwierał, otrzymał uderzenie ciężkim młotem w głowę i kilka pchnięć nożem. Na krzyk jego o pomoc napastnicy uciekli. Birth leży ciężko chory; przywołany natychmiast lekarz zeszył mu rany. Dotąd nie wiadomo, kto są owi napastnicy; domyślają się tylko, że pochodzą oni ze Smolan.

* Frombork. W niedzielę udzielił Najprzewielebniejszy ks. Biskup święceń na subdyakonów następującym klerykom: Franciszkowi Schulc, Krämerowi, Lilienweissowi, Ferdynandowi Schulc, Kanigowskiemu i Kossendey'owi.

* Królewiec. W sprytowni Ziemera na Steindamm eksplodował kocioł maszyny parowéj. Jeden z robotników został ciężko, a siedmiu innych lżéj pokaleczonych.

We środę zeszłego tygodnia przy kopaniu żwiru pod Lauth zasypała ziemi dwóch robotników, a dwóch innych ciężko pokaleczyła.

* W Berlinie nowo założone Towarzystwo Przemysłowe „Piast" zamierza dnia 26go b. m. wieczorem o godz. 8méj w lokalu przy Ackerstr. 123 obchodzić święto swych niby „podstrzyżyn", które się skromną zabawą z tańcami zakończą.

Prosimy przeto uprzejmie wszystkich tu zamieszkałych ziomków naszych, aby nas swą obecnością łaskawie zaszczycili. Wstęp wolny. Zarząd.

* W Młynkowie pod Czarnkowem (w Poznańskiem) odkryto na gruncie należącym do właściciela Henke źródło, którego woda zdaje się być dobrą na cierpienia żołądka i pęcherze. Na wiosnę ma tam stanąć dom lecznicy i do picia wody.

* Rzym. Z powodu wklęśnięcia się ziemi zapadły 4 domy w Kasela pod Rawenną. Dziesięć zabitych wydobyto dotąd z pod gruzów, a jeszcze dziesięciu osób dotąd nie odszukano.

* Mogilno (w Poznańskiem). W nocy na niedzielę około godz. 3ciéj zrana napadli rabusie na wilę Zofiówkę, zamieszkałą przez panią B. i jéj kuzynkę pannę M., a wyważywszy okiennice, domagali się pieniędzy. Napastników zdołała ostatecznie służba spłoszyć. Podczas ucieczki pogubili oni narzędzia i sznury. Policya jest podobno na tropie złodziei.

ROZMAITOSCI.

— Skutki uderzenia w twarz. Sławny kaznodzieja dr. Veith był żydem. Ojciec jego posiadał starą biblią, z któréj podczas uroczystych okoliczności rodzinie swojéj czytywał. Chciwy nauki syn jego bardzo tę księgę polubił i czytał ją tak pilnie, że treść jej całkiem na pamięć umiał, gdy się do Pragi na uniwersytet na kursa filozoficzne udawał. W Pradze odwiedzał Veith, mimo że żyd, dosyć regularnie naukę religii wykładanéj katolickim studentom. Jakże się zdziwił, gdy tu słyszał przytaczane miejsca z Pisma św., których on, jako znawca biblii, nigdy nie czytał. Młody izraelita postarał się o pewność, że rzeczywiście owe czytane przez profesora ustępy z Biblii pochodzą, ukrył atoli swoją ciekawość co do braku owych miejsc w biblii ojcowskiéj aż do końca roku szkolnego; to też zaledwie przekroczył z początkiem wakacyi progi domu rodzicielskiego, aliści już ślęczał nad starą Biblią, starając się wyszukać tych miejsc, które profesor pragskiéj akademii co do przyjść mającego Zbawiciela z Pisma św. cytował. Lecz jakże zdumiał, gdy przy ścisłem badaniu dostrzegł, że właśnie karty zawierające owe ustępy były zniszczone albo starannie ze sobą sklejone. Na współ zirytowany, na współ oburzony biegnie młody Veith do ojca i pyta go się, czemu to te miejsca zniszczone lub sklejone? Całą odpowiedzią ojca było uderzenie syna w twarz, które sprawiło, że od tego czasu Veith tem gorliwiéj zagłębiał się w prawdy wiary katolickiéj, które go nareszcie do chrześciaństwa i do kościoła katolickiego doprowadziły.

— Czego Kasper pomimo najszczerszéj chęci uczynić nie może. Proboszcz: „Kasprze, słyszycie, wyście wielkim grubianem dla waszéj poczciwéj żony. Powinniście być rad, że tak doskonałą kobietę macie, powinniście ją za to na rękach nosić." Kasper: „Tego pomimo najszczerszéj chęci uczynić nie mogę, bo moja kobieta waży półtrzecia centnara."

— Trzech podróżnych przyszło do karczmy żądając noclegu — ale tam jedno tylko łóżko, każdy chciał na niem spocząć. Powstała kłótnia i wreszcie sprawa wytoczyła się przed gospodarza, który przyrzekł sprawiedliwie ich rozsądzić. Naprzód tedy zapytał jednego:

„Kto Wać Pan jesteś i jakie są czyny jego?"

„Jestem landsztumista", odpowiedział, „leżałem ośm miesięcy przy oblężeniu Gdańska."

„Oho, kiedyś Wać Pan ośm miesięcy leżał, to miałeś czas wypocząć."

„A Wać Pan?"

„Ja jestem burmistrz, który przez trzy lata w sądach zasiadałem."

„Toś pan jeszcze bardziéj wypoczął", rzekł gospodarz, „a Waszmość?" zapytał ostatniego.

„Ja jestem Bonifrater, który przeszło lat dziesięć chodzę zbierać jałmużnę na szpital."

„Co? Wać Pan dziesięć lat chodzisz? to Wać Pan najbardziéj potrzebujesz spoczynku. Weź pan łóżko."

— „Będę zakonnicą i zakonnicą być nie przestanę", — mówiła pewna młoda panienka. Myślałby kto, że ona chce wstąpić do klasztoru, gdy przeciwnie nie jest bynajmniéj jéj wolą; owszém, kocha się w młodym oficerze od ułanów i dla tego bardzo naturalnie jest zakonnicą, to jest trzyma stronę konnicy.

— Co jest niedorzecznością? Przegrywać pieniądze w karty i gniewać się o to. Pytać się redaktora o liczbę jego prenumeratorow. Pytać się restauratora, czy ma dobre wina. Własne swoje tajemnice wypaplać i spodziewać się, że drudzy je zamilczą. Chwalić w obec kochanki piękność jéj przyjaciółki itp.

— Wieża Eiffel w Paryżu dosięgła już wysokości 225 metrew, zatém wznosi się o 50 metrów ponad najwyższe gmachy stolicy Nadsekwańskiéj. Robotnicy zatrudnieni przy wieży doznają w tych dniach z wysokości wieży rzadkiego widoku morza mgły. Na wysokości 115 metrów znajduje się restauracya dla robotników.

— Niezbyt miły sposób konkurów (zalecenia) panuje w Nowéj Kaledonii i na okolicznych wyspach. Mieszkanki stron tamtejszych w patryarchalnej prostocie chodzą same po wodę do studzien i źródeł. Skoro młodzieniec jaki upatrzy sobie którą z dziewic i zapłonie ku niéj afektem, wówczas ukryty za skałą lub krzakiem czatuje na lubą, a w chwili, gdy ta zbliża się z dzbankiem i nachyla, aby zaczerpnąć wody, konkurent wybiega z ukrycia, a korzystając z bezbronnéj postawy dziewczyny, rzuca się na nią i popycha tak silnie, że oblubienica wpada do wody. Następnie wyciąga ją za włosy z toni i wlecze do swéj chaty, częstokroć zranioną i pokrwawioną, w tak niezwykły sposób pojętą żonę.

Sprzedaż drzewa.

We wtorek, dnia 29 b. m. o wpół do 10-téj przed poł. w Stabigudzie.

Tegoż dnia odbędzie się w Stabigudzie po południu o 3ciéj wydzierżawienie łąk w lesie na lat 6.

179 król. pruska loterya klasowa.

Główne i ostatnie ciągnienie do 2 lutego 1889. Codziennie 4 tysiące wygranych.

Główna wygrana **600000 marek.**

Od dziś aż do ostatniego dnia ciągnień polecam:

Losy oryginalne pod warunkiem zwrotu i udziały

cały 198 m., pół 99 m., ćwiartka 49 i pół m., ósemka 25 m., dziesiątka 20 m., szesnastka 12 i pół m., dwudziestka 10 m., trzydziesto druga 6 i pół m., czterdziestka 5 i pół m., sześćdziesiąta czwarta 3,25 m.

Daléj polecam losy oryginalne bez zwrotu, które zupełnie w posiadanie szanownych graczy przechodzi: cały 240 m., pół 120 m., ćwiartka 60 m

Za wyszłe losy daję po cenach powyższych natychmiast nowe losy, ponieważ wygrane w czasie ciągnień z dnia na dzień się zwiększają. Losy wygrane, choć nie odemnie wzięte, biorę w zapłatę.

AUG. FUHSE, Dom bankowy, BERLIN, W., Friedrichstrasse 79, im Faberhause.

Adres do telegramów: Fuhsebank-Berlin.

Porto i lista 0,60 m. Za granicę 2 m.

Ciągnienie 15 stycznia 1889.
Losy St. Arnual 1 m. 11 losów 10 m.
Losy Kölner Domb. 3 m. 10 losów 29 i pół m.
Za 10 m. 2 kolońskie 5 Arnual losów.
Za 20 m. 4 kolońskie i 10 Arnual losów. Porto i lista 50 fen.

A. Fuhse, Berlin W.

6 tysięcy marek na pewną hipotekę jest do wypożyczenia. Gdzie? powie Eksp. „Gazety Olszt."

Repozytoryum z 32 szufladami, ciężarki, waga i miary są tanio do sprzedania. Bliższéj wiadomości udzieli drukarnia „Gazety Olszt."

Handel drogeryjny

Wiktoria

Prosta ulica nr. 33 ci poleca:

Towary apteczne,
Farby,
Mydła do prania i do mycia,
Świece w rozmaitych gatunkach
po cenach jak najtańszych.

Kalendarze

na rok 1889

po 50 fen. są do nabycia w w drukarni „Gaz. Olszt."

Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.